

Cała nadzieja w Islandii

22 sierpnia 2011

Trwająca od połowy maja „szopka” Ruchu Oburzonych przejadła się już hiszpańskim elitom politycznym. Gdy na początku zeszłego tygodnia młodzi próbowali ponownie dostać się na Puerta del Sol, MSW oraz władze Madrytu odgrodziły popularny plac szczelnym kordonem policyjnym. Gdy kilka dni później zdecydowali się na protest pod madrycką siedzibą MSW, uzbrojone policyjne oddziały zaatakowały demonstrujących. Jediną reakcją na protesty, do jakiej był zdolny rząd premiera Zapatero, okazały się pałki policyjne.

OBYWATELE SĄ Z ZIEMI, A POLITYCY Z MARSA

Inicjatywę Oburzonych oprotestowała niemal cała hiszpańska elita polityczna. Przedstawiciele burmistrza Madrytu ostro skrytykowali protesty, podkreślając, że w ich efekcie właściciele sklepów i restauracji stracili 60 mln euro. Manifestujących zrugali lider socjalistów Alfredo Perez Rubalcaba i cała prawicowa opozycja. Tymczasem rząd ponownie nabrał wody w usta.

Taka postawa elit nie dziwi. W końcu Oburzeni nie protestują przeciwko złym przepisom drogowym, zbyt małym ulgom podatkowym czy niedofinansowaniu lokalnego szpitala. Nie postulują fragmentarycznej zmiany rzeczywistości. Protestują, bo nie podoba się im to, jak się im żyje. Tylko tyle – i aż tyle. Ich ruch odżegnuje się od prostych kalek podziałów politycznych. Jest oddolny i jawnie alter- czy nawet antysystemowy. I właśnie dlatego uwiera, jak kamyk w bucie, całą scenę polityczną.

Racjonalnych, wydawałoby się, haseł, które na transparentach wypisują dziś buntujący się Francuzi, Hiszpanie, Amerykanie czy Brytyjczycy, nikt z establishmentu nie potraktował poważnie. W Hiszpanii nie zreformowano ordynacji wyborczej, w

Wielkiej Brytanii podniesiono czesne w szkołach wyższych, wbrew przytłaczającej woli Amerykanów nie podniesiono podatków najbogatszym, a Francuzom nie udało się obronić dotychczasowego wieku emerytalnego.

Wszystkie te postulaty, mimo że cechowały się wielkim poparciem społecznym, nie zostały wprowadzone przez polityków. – „Nie reprezentujecie nas!” – słusznie więc powtarzają rozjuszeni młodzi.

DZIWNY KRYZYS

Kryzys kompetencji ogarnął nie tylko polityków, ale i część elit intelektualnych. Te utraciły ostrość widzenia tak dalece, że głosicielem postulatów młodego pokolenia został przeszło 90-letni Stephane Hessel. Jak pisze w swoim eseju „Czas Oburzenia”: Ośmielają się nam mówić, że państwo nie może już podołać kosztom tych oczekiwań obywatelskich. Jakże może zabraknąć pieniędzy na trwałe utrzymanie zdobyczy socjalnych dzisiaj, kiedy produkcja bogactw tak znacznie wzrosła od czasu Wyzwolenia, od czasu, kiedy Europa była zrujnowana?

Społeczeństwa globalnej północy domagają się obciążenia kosztami kryzysu gospodarczego tych, którzy są za niego odpowiedzialni – sektora finansowego. Jednak w tej i w pozostałych sprawach już dawno straciły moc sprawczą. Dzisiejsze państwa demokratyczne karleją, stopniowo i niezauważalnie tracąc wpływy na rzecz kapitału transnarodowego.

Gdzieś obok tego wszystkiego, zasepieni politolodzy przebąkują o kryzysie demokracji. Co lepiej zorientowani ekonomiści dodają coś o kryzysie gospodarek kognitywnych. Poczciwi dziennikarze martwią się zdrowiem mieszkających w namiotach „zakręconych manifestantów”. Wszyscy są zaniepokojeni. Tylko nic z tego nie wynika.

ILE OWIEC W KREDYCIE

Z postkryzysowego scenariusza niemocy wyłamała się tylko Islandia. Ten zamieszkały przez 300 tys. obywateli kraj był przed globalnym krachem jedną ze spekulacyjnych skarbonek finansowych. Islandia, która na kilka lat przed kryzysem sprywatyzowała sektor finansowy i znacząco zmniejszyła kontrolę krajowego nadzoru finansowego (FME), była wskazywana jako wzorowe miejsce do inwestycji.

Gospodarka, której podstawą dotąd było rybołówstwo, nagle stała się bankowym eldorado. Szacuje się, że w przedkryzysowym okresie na wyspie poza Islandczykami i 1,2 mln owiec znajdowało się co najmniej 600 tysięcy kont zagranicznych.

Gdy we wrześniu 2008 r. nastąpił krach finansowy, okazało się, że trzy największe sprywatyzowane banki islandzkie – Islandsbanki, Landsbanki i Kaupthing Bank – są zadłużone za granicą na ponad 40 mld euro. Dodajmy, że w rekordowym 2007 r. PKB Islandii wyniósł 8 mld euro.

Wskutek kryzysu kapitalizacja tamtejszej giełdy spadła o 90%. Łączne zadłużenie sektora prywatnego i publicznego ponad sześciokrotnie przekroczyło PKB wyspy. Inflacja skoczyła do ponad 14%, a islandzka korona straciła 35% wartości. Stop bezrobocia wzrosła z 2% do 9%.

MAŁY KRAJ, WIELKA ODWAGA

Jednak reakcja islandzkich elit politycznych na kryzys finansowy okazała się nieortodoksyjna. Decydenci nie oglądali się na neoliberalne dogmaty i natychmiast uszczelnili i objęli ścisłym nadzorem cały sektor bankowy. Jeszcze w 2008 r. rząd dokonał renacjonalizacji Islandsbanki i Kaupthing Bank, a nadzór finansowy przejął kontrolę nad Landsbanki.

Niedługo potem Islandczycy zaczęli domagać się usunięcia całego rządu. Od października 2008 do stycznia 2009 r. w Reykjavíku miały miejsce spontaniczne protesty, które z czasem przerodziły się w zamieszki. 21 stycznia limuzyna ociągającego się z ustąpieniem ze stanowiska premiera Geira Haarde został

zaatakowana przez rozwścieczonych obywateli. Następnego dnia islandzka policja po raz pierwszy od 1949 r. w walkach z manifestantami użyła gazu łzawiącego. Wysiłek protestujących nie poszedł jednak na marne. Pod koniec miesiąca Haarde podał się do dymisji.

Islandia jako jedyny kraj na świecie wyciągnęła konsekwencje od współodpowiedzialnych za kryzys. Za sytuację gospodarczą zapłacił nie tylko Haarde, ale również wszyscy decydenci islandzkiego nadzoru finansowego. Podczas gdy w USA do dziś waszyngtońskie tuzy ekonomiczne zachowały stanowiska, cała dykcja islandzkiego nadzoru zwolniła się z pracy.

Gabinet nowej premier Johanny Sigurðardóttir powołał komisję śledczą, która oskarżyła Haarde oraz trzech jego ministrów o niedopełnienie obowiązków urzędnika państwowego. W wyniku głosowania w parlamencie, sprawa byłego premiera trafiła do sądu.

GRUBE RYBY ZA KRATAMI

Na tym nie poprzestano. W 2009 r. islandzki establishment postanowił przeprowadzić wyczerpujące śledztwo, mające „zbadać potencjalne działania o charakterze kryminalnym, które miały miejsce w okresie przed krachem bankowym”. W tym celu przy prokuraturze generalnej powołano specjalny międzynarodowy zespół specjalistów ds. przestępczości bankowej. Na jego czele stanęła Eva Joly, francuska sędzina śledcza, która w przeszłości wstawiała się m.in. wykryciem afery korupcyjnej koncernu paliwowego Elf czy korupcji wśród pracowników banku Credit Lyonnais.

Śledztwo ma potrwać 2-3 lata, ale już przyniosło pierwsze rezultaty. Islandia, jako jedyny kraj, po kryzysie doprowadziła przed sądy szereg pracowników swojego sektora bankowego. Do tej pory aresztowano m.in. zarząd brytyjskiej spółki inwestycyjnej Rotch Group czy byłego prezesa banku Kaupthing. Prace zespołu Joly na tyle zaniepokoiły część

islandzkiej elity, że szereg wpływowych przedsiębiorców zdecydowało się opuścić kraj – tak zrobili m.in. właściciele sieci sprzedaży detalicznej Baugur Group.

Jak by tego było mało, mała Islandia oparła się presji zagranicznych wierzycieli. Gdy w 2009 r. Wielka Brytania oraz Holandia domagały się zwrotu ok. 4 mld euro długu internetowego banku Incsave, Islandczycy powiedzieli „dość”. Zgoda rządu na warunki obu krajów oznaczałaby, że dług powstały w wyniku spekulacji pracowników jednego tylko islandzkiego banku, obciążyłby każdego obywatela wyspy na sumę ok. 12 tys. euro. Tak więc najpierw w 2010, a potem w 2011 r. prezydent Islandii Ólafur Ragnar Grímsson zawetował umowę dotyczącą spłaty należności i rozpisał w tej sprawie referendum. Nie trzeba chyba mówić, z jakim skutkiem.

Islandia chcąc nie chcąc stała się przykładem demokracji zdolnej odpowiedzieć na wyzwania zglobalizowanego świata. Nie obarczyła obywateli długami zaciągniętymi przez bankierów. Jako jedyna zastosowała procedury dalekiej interwencji państwowej w sektorze bankowym, sformułowała akty oskarżenia przeciwko tuzom finansjery. Jako jedyna potrafiła trafnie osądzić własne elity polityczne i wysłuchać postulatów protestujących ludzi.

Jak widać, da się. Spekulanci, drżycie. Oburzeni, oburzajcie się!

Autor: Tadeusz Markiewicz

Źródło: [Nowy Obywatel](#)